

Anna Kmiecik-Sokalla

Samotność upadania

Na scenie dwoje tancerzy gra w badmintona. Tancerka mówiąc stawia pytania. Sobie, partnerowi, każdemu z nas. Jej partner milczy. Potem znika i siada na widowni. Tancerka biegnie nerwowo, by zatrzymawszy się przejść do falowania. Faluje w rytm muzyki. Zatapia się w niej. Początkowo, zdawać by się mogło, ma wszystko pod kontrolą. Jej ruchy są długie, szerokie, zagarniające przestrzeń, ale z czasem zdają się nie mieć końca, intensyfikują się. Tancerka tańczy do upadłego. Jej ciało zastyga, słychać zmęczenie. Jej ciało drży. Salę wypełnia cisza.

Upada się zawsze w samotności. To jednostkowe, osobiste przeżycie. Jak narodziny i śmierć. Po śmierci chowają nas do ziemi, zasypują, ale wtedy ciało przestaje istnieć jednostkowo. Staje się całością ze światem, roztapia się w nim, znika.

Upadając spotykamy się z ziemią. Upadając czujemy ból. Czuję, bo mam ciało. Ciało czuje. To stanowi o jego istnieniu. Czy czucie zawsze przynosi ból? Czy można czuć prawdziwie bez bólu? Czy nie upadłszy nigdy, można dowiedzieć się, jak wstać? Poznać swoje granice, ograniczenia ciała?

Jestem w ruchu więc istnieję. W bezruchu mnie nie ma. A może to tylko pozory?

Nieprzewidywalność w ruchu wzbudza mój strach. Dotyka tego, co najbardziej pierwotne i dzikie we mnie. Dotyka tego, co głęboko ukryte. Prawdy o sobie, o pragnieniach, granicach bólu i zmęczenia.

Tancerka spadając obija się o coś. Niczym toczący się kamień, który ktoś wprawił w ruch. Zrzuceniem, kopnięciem... A może to lawina smutku, bo nie znalazła odpowiedzi... Może odbiła się od ściany lekceważenia... Jej ciało wyraźnie unosi się i opada. Wygląda jak samotna jaszczurka, której kończyny kurczowo chwytają się podłoża. Wdech – wydech. Góra – dół. Wzlot – upadek.

Wraz z upadaniem tancerki, upada moje idealne „ja”. Kontrolujące, nieomyłne, bezpieczne. Pierwszy raz w życiu nie rozpoznaję tropów, kontekstów. Nie umiem się odwołać do nikogo i do niczego. Odbieram sceniczny świat tylko na poziomie zmysłów. Czuję. Pierwszy raz nie

wzbudza to we mnie ani lęku, ani wstydu, a tylko zachwyt. W zachwycie odzyskuję czucie w ciele.

Jak długo można spadać? Jak mocno pogruchotanym wyjść z upadku? Czy spada się zawsze z wysoka? Czy podnoszenie się jest jednoznaczne z podążaniem ku górze? Wreszcie, czy potknięcie to też upadek?

Tancerka zaczyna od nowa. Stawia niepewnie kroki, delikatnie, od palców, by zbadać grunt, by nabrać pewności i siły. Kolejne kroki nie mogą prowadzić nigdzie indziej, jak tylko ku górze. Zatopiwszy się w swoim upadku, przezwycięża grawitację. Ciało przestaje być udręką, uwalnia się. Jej ręce zamieniają się w skrzydła. Rozpływa się w swojej cielesności. Jej nagość, spowita światłem, rozmywa granice między tym, co widoczne, a tym, co niewidzialne... Jest wolna, odchodzi.